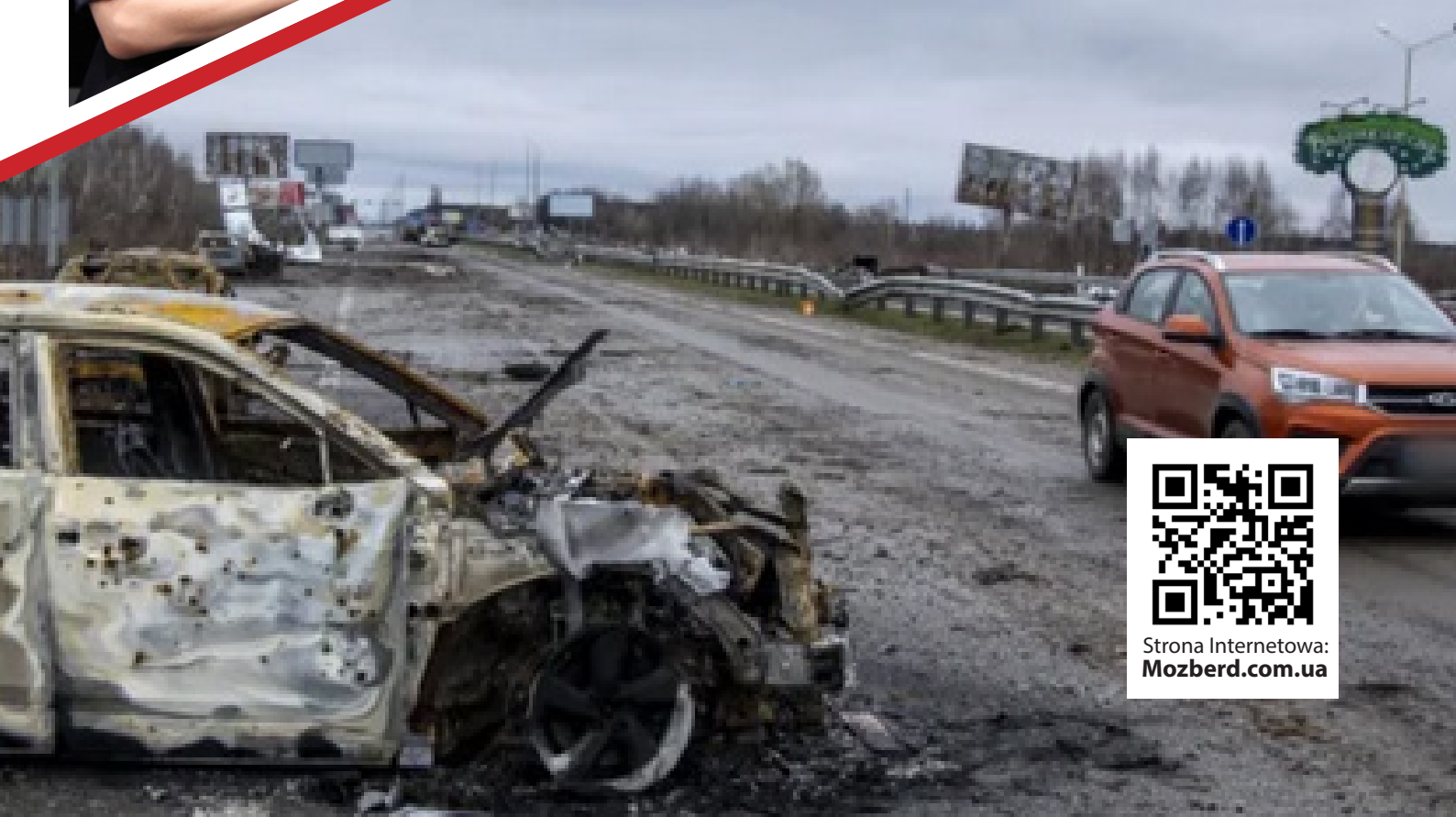
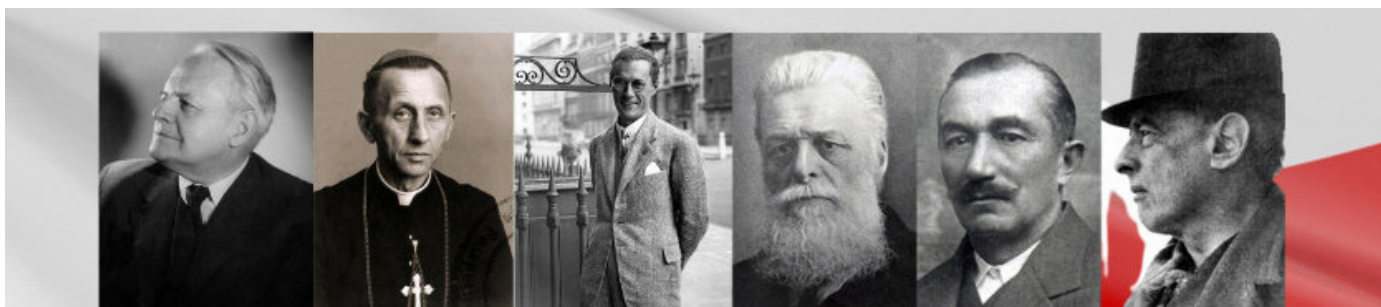


MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Styczeń–marzec 2024 • Nr 1 (156) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua



PATRONI ROKU 2024



Od lat istnieje w Polsce tradycja, że Sejm i Senat wybierają wybitne postaci, o których, najczęściej ze względu na rocznicę ich urodzin lub śmierci, szczególnie powinniśmy pamiętać w nadchodzącym czasie. Kto został patronem 2024 roku?

Senat RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Wincentego Witosa i Władysława Zamojskiego. Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edukacji Ekonomicznej.

Witold Gombrowicz – 120. rocznica urodzin

Witold Gombrowicz (1904-1969) uznawany jest, jak napisano w uchwale Senatu, za jednego z najlepszych polskich pisarzy XX wieku. Był autorem napisanego na przełomie lat 20. i 30. XX w. „Pamiętnika z okresu dojrzewania”, który ukazał się w 1933 roku. Największy rozgłos przyniosła mu powieść „Ferdynand”, którą wydał w 1937 roku. W czasie II wojny światowej przebywał w Ameryce Południowej. W 1963 roku, po otrzymaniu stypendium Fundacji Forda w Niemczech Zachodnich, przeniósł się do Francji. Do końca życia mieszkał niedaleko Nicei.

Czesław Miłosz – 20. rocznica śmierci

Czesław Miłosz (1911-2004), polski poeta, prozaik, laureat Literackiej Nagrody Nobla. Studiował na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie najpierw polonistykę, a następnie prawo. Zadebiutował w 1930 roku na łamach

pisma „Alma Mater Vilmensis”. W czasie II wojny światowej mieszkał w Wilnie, a później w Warszawie. Działał w artystycznym podziemiu i pisał pod pseudonimem Jan Syruć. Po upadku powstania warszawskiego znalazł się w majątku Jerzego Turowicza w Goszycach, a później zamieszkał w Krakowie. Po wojnie pracował jako polski attaché kulturalny w USA i Francji. W 1951 roku wystąpił o azyl polityczny we Francji i zamieszkał w Maisons-Laffitte pod Paryżem, w siedzibie „Kultury” Jerzego Giedroycia. W 1960 roku przeprowadził się do USA, wykładał literaturę słowiańską na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i na Harvardzie. Miłosz publikował w „Kulturze”. W Polsce jego dzieła nie ukazywały się oficjalnie do 1981 roku. W 1980 roku otrzymał Nagrodę Nobla. Do Polski wrócił w 1993 roku.

Wincenty Witos – 150. rocznica urodzin

Wincenty Witos (1874-1945), polityk, trzykrotny premier, działacz ludowy, twórca przedwojennej partii Polskie Stronnictwo Ludowe. Ciężką pracą i samozaparciem, pochodzący z małej wsi Witos, doszedł do najwyższych urzędów w państwie. Jest jednym z ojców polskiej

niepodległości. Od 1895 roku działał w Stronnictwie Ludowym, w latach 1908-1914 był posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego, a w latach 1911-1918 posłem do austriackiej Rady Państwa. Był prezesem Polskiej Komisji Likwidacyjnej, a od 1919 roku posłem na Sejm RP. W 1920 roku, w czasie kiedy Polska zagrożona była przez bolszewicką napaść, Witos stał na czele Rządu Obrony Narodowej. Funkcję premiera pełnił później jeszcze dwa razy. W latach 1929-1930 był jednym z przywódców Centrolewu. Z racji narastającego konfliktu z obozem sanacyjnym w 1930 roku Witos został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej. Był sądzony podczas tzw. procesu brzeskiego o rzekome przygotowywanie zamachu stanu. W 1933 roku wyjechał z Polski i zamieszkał w Czechosłowacji. Wrócił do kraju w marcu 1939 roku. W czasie II wojny światowej odrzucił niemiecką propozycję utworzenia kolaboracyjnego rządu współpracującego z okupantem. W 1945 roku został prezesem utworzonego przez Stronnictwo Ludowe „Roch” Polskiego Stronnictwa Ludowego (tzw. mikołajczykowskiego).

Na stronie Sejmu RP, który również uczynił Witosą patronem roku 2024,

czytamy zaś: „[...] podczas zamachu majowego, gdy Witos po raz trzeci pełnił funkcję premiera, złożona przez niego dymisja rządu doprowadziła do przetrwania walk i zapobiegła wojnie domowej [...]. W ustawie z 2017 r. Wincenty Witos został włączony w poczet Ojców Niepodległości RP”.

Władysław Zamoyski – 100. rocznica śmierci

Władysław Zamoyski (1853-1924), działacz społeczny, właściciel dóbr kórnickich, popularyzator Zakopanego i człowiek, bez którego Morskie Oko nie należałoby dzisiaj do Polski. Urodził się w Paryżu, był synem Władysława Zamoyskiego i Jadwigi Zamoyskiej z Działyńskich. W 1881 roku objął dobra kórnickie zapisane mu przez Jana Działyńskiego. Był rzecznikiem polskiej własności w Prowincji Poznańskiej (pruska prowincja, istniała w latach 1848-1918). Zamoyski wykupywał polskie majątki, które były zagrożone przejęciem przez Niemców w germanizowanej przez zaborcę Wielkopolsce. Był współzałożycielem Banku Ziemskiego w Poznaniu, wspierał Bibliotekę Kórnicką. W 1885 roku, jako

człowiek mający obywatelstwo francuskie, musiał opuścić Wielkopolskę. Zamieszkał wówczas w Galicji, gdzie zakupił dobra zakopiańskie. W Zakopanem przyczynił się do budowy elektrowni, wodociągów, szkoły, szpitala, poczty i nowego gmachu Muzeum Tatrzańskiego oraz Bazaru Polskiego na Krupówkach. W wyniku jego zabiegów powstała linia kolejowa z Chabówki do Zakopanego. Odegrał niebagatelną rolę w staraniach o zachowanie w granicach Galicji całej okolicy Morskiego Oka. Dzięki jego zaangażowaniu w 1902 roku trybunał arbitrażowy w Grazu przyznał największe z tatrzańskich jezior stronie polskiej. Ustalona wówczas granica, biegnąca m.in. gnią Rysów, nie zmieniła się do dzisiaj. Cały swój majątek przekazał narodowi polskiemu, tworząc Zakłady Kórnickie. Była to fundacja, która promowała nowoczesne rolnictwo, krzewiła wiedzę rolniczą oraz inicjatywy społeczne na rzecz ludności. 10 listopada 1933 roku „za wybitne zasługi dla kraju, pracę społeczną oraz wielką ofiarność” został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Odrodzenia Polski.

Rok Edukacji Ekonomicznej

Senat ustanowił rok 2024 Rokiem Edukacji Ekonomicznej. Dlaczego? Senatorowie chcą w ten sposób docenić poczynione na przestrzeni ostatnich stu lat wysiłki tysięcy osób i instytucji zaangażowanych w popularyzowanie i przekazywanie tej, jakże ważnej, wiedzy. „Kierując się słowami Władysława Grabskiego: »Edukacja ekonomiczna stanowi fundament dobrobytu narodowego i osobistego«, chcemy wzmocnić dążenia świata ekonomii i edukacji do podmiotowej obecności edukacji ekonomicznej w polskim życiu społecznym, gospodarczym i politycznym” – napisali w uchwale. Przypominają, że w 2024 roku przypada rocznica 100-lecia: reform gospodarczych Władysława Grabskiego, powstania polskiego złotego, utworzenia Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego, wydania książki Janusza Korczaka „Bankructwo małego Dżeka” – jednej z najważniejszych książek w zakresie praktycznej i powszechnej edukacji ekonomicznej, jaką napisano w Polsce.

*Źródło: DoRzeczy.pl / Sejm RP, Senat RP
Według opracowania Anny Szczepańskiej*

Ciąg dalszy w kolejnym numerze „MB”

WOJSKO POLSKIE POSTAWIONE W STAN GOTOWOŚCI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował 7 lutego, że w związku z rosyjskim zmasowanym atakiem raketowym na Ukrainę od rana w pełnej gotowości są wszystkie systemy bezpieczeństwa w Polsce. Podkreślił, że poderwane zostały zarówno polskie, jak i sojusznicze samoloty F-16.

Na terytorium całej Ukrainy ogłoszono alarm powietrzny. Jeden z pocisków

leciał w stronę polsko-ukraińskiej granicy. Jak przekazał szef lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki, rosyjska rakietka, która zmierzała w kierunku Polski, zmieniła kurs i poleciała w stronę Lwowa. Wicepremier Kosiniak-Kamysz podkreślił, że informowanie społeczeństwa o wszystkich podejmowanych działaniach jest bardzo ważne, by uniknąć niepotrzebnego niepokoju.



PARLAMENT EUROPEJSKI PRZEDŁUŻYŁ ZAWIESZENIE CŁA NA UKRAIŃSKIE PRODUKTY ROLNE

Posłowie komisji handlu międzynarodowego PE zatwierdzili 26 głosami za, przy 10 przeciwnych i 1 wstrzymującym się propozycję utrzymania zawieszenia ceł na ukraiński eksport do krajów Unii na kolejny rok, od 6 czerwca 2024 roku do 5 czerwca 2025. Decyzja upoważnia Komisję do podjęcia działań w przypadku znaczących zakłóceń na rynku UE spowodowanych importem z Ukrainy. Przewiduje także hamulec awaryjny w przypadku szczególnie wrażliwych

produktów rolnych, tj. drobiu, jaj i cukru, co oznacza, że jeśli import tych produktów przekroczy średnią wielkość z lat 2022 i 2023, cła zostaną przywrócone.

Sprawozdawczyni projektu zaznaczyła, że decyzja ta stanowi mocny sygnał wsparcia Unii dla Ukrainy. Przedłużenie zawieszenia ceł zapewni jej możliwość dalszego eksportu swoich produktów rolnych do UE, co jest kluczowe dla ukraińskiej gospodarki. A przyjęte zabezpieczenia gwarantują, że unijni rolnicy nie zostaną przytłoczeni nagłym wzrostem importu.



PREZYDENT POLSKI PRZEDŁUŻA LEGALNOŚĆ POBYTU UKRAIŃSKICH UCHODZÍCÓW

Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy, która m.in. wydłuża czas obowiązywania szczególnych uprawnień przysługujących uchodźcom wojennym z Ukrainy w

Polsce do 30 czerwca 2024 roku. Ustawa o zmianie ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych weszła w życie 22 lutego.

PAŃSTWOM OPŁACA SIĘ PRZYJMOWAĆ UCHODZÍCÓW

„Znaczenie przesiedleń uchodźców wykracza poza korzyści dla kraju docelowego. W latach 90. ponad pół miliona uciekinierów z byłej Jugosławii po krwawej wojnie na Bałkanach, która zakończyła się rozpadem tego kraju, osiedliło się w Niemczech. Ludzie ci nie tylko zintegrowali się z niemiecką siłą roboczą, ale także wnieśli po powrocie znaczący wkład w odbudowę swoich krajów po wojnie, rozwijając przemysł eksportowy” – piszą na łamach „Wszystko Co Najważniejsze” Dany Bahar, Chris Parsons i Pierre-Louis Vezina.

„Miliony ukraińskich uciekinierów wojennych, którzy obecnie szukają schronienia, będą w centrum wielu podobnych wydarzeń w nadchodzących dziesięcioleciach. Wiemy przecież, że uchodźcy są bardziej przedsiębiorczy niż inni imigranci i jako tacy nie tylko tworzą miejsca pracy, ale także zwiększają dynamikę społeczności, które ich goszczą. Jeśli damy im szansę, uchodźcy z Ukrainy – i wszyscy inni uchodźcy – będą aktywami, a nie pasywami. Dlatego też państwa powinny konkurować w przyjmowaniu uchodźców i inwestowaniu w nich” – uważają Dany Bahar, Chris Parsons i Pierre-Louis Vezina.

KIM SĄ UCHODZICY Z UKRAINY, KTÓRZY TRAFILI DO POLSKI?

„Z badań nad ukraińską migracją wynika, że do Polski z Ukrainy przyjechała głównie klasa średnia, osoby uważające, że w Polsce można się bezpiecznie schronić przed wojną i jej negatywnymi skutkami” – pisze prof. Piotr Długosz, kierownik Katedry Metodologii Badań Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, na łamach „Wszystko co Najważniejsze”.

Uruchomione przez Uniwersytet Pedagogiczny Interdyscyplinarne Laboratorium Badań Wojny w Ukrainie przyjrzało się strukturze społecznej i demograficznej uchodźców z Ukrainy w Polsce. Przeprowadzone badania pozwoliły na wysnucie następujących wniosków:

„Większość badanych respondentów to kobiety (97 proc.), średnia wieku 36 lat. W podziale na grupy wiekowe wygląda to tak: do 24 lat (10 proc.), 25-34 (32 proc.), 35-44 (40 proc.), 45-54 (15 proc.), 55-64 (4 proc.), 65+ (1 proc.). Większość ankietowanych ma wykształcenie wyższe (76 proc.) – w tym wykształcenie magisterskie i wyższe (64 proc.), licencjackie (2

Nowe przepisy wynikają z decyzji Rady UE, która przedłużyła tymczasową ochronę dla ukraińskich uchodźców do 4 marca 2025 roku. Zgodnie z zapisami ustawy sprzed nowelizacji pobyt obywateli Ukrainy był legalny, jeśli przybyli do Polski w okresie od 24 lutego 2022 roku do 4 marca 2024 roku.

Nowelizacja wprowadza także zmiany polegające na wydłużeniu do 28 miesięcy okresu, w jakim m.in. obywatelowi Ukrainy, który uzyskał kwalifikacje lekarza lub lekarza dentystry poza terytorium państw członkowskich UE, można udzielić zgody na wykonywanie zawodu lekarza albo lekarza dentystry oraz przyznać warunkowe prawo wykonywania zawodu lekarza lub lekarza dentystry.

Nowela wprowadza także zmiany w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz w ustawie o podatku dochodowym od osób prawnych polegające na przedłużeniu na 2024 rok okresu obowiązywania preferencji podatkowych związanych z przeciwdziałaniem skutkom działań wojennych na terytorium Ukrainy.

proc.). Około ¾ swój materialny poziom życia na Ukrainie przed wybuchem wojny oceniło jako dobry. W tym 25 proc. miało średnie warunki materialne, a 52 proc. dobre i bardzo dobre. Większość ankietowanych mieszkała przed wojną w mieście (91 proc.).

Jeśli chodzi o regiony, z jakich pochodzą badani, to najwięcej jest osób z centralnej Ukrainy (46 proc.), zachodniej (22 proc.), południowej (19 proc.) i wschodniej (13 proc.). Prawie połowa ankietowanych (48 proc.) nigdy wcześniej nie była w Polsce. Pozostali byli już u nas przed wojną. Krótki pobyt w naszym kraju ma za sobą 43 proc., dłuższy czas przebywało 7 proc., a rok i dłużej mieszkało 2 proc. ”

Prof. Piotr Długosz zauważa, że „uchodźcy mogą się przyczynić do rozwoju naszej gospodarki, ale należy pamiętać o dużej skali zaburzeń psychicznych wywołanych u nich wojenną traumą, pogłębioną rozłąką z rodziną i lękiem o bezpieczeństwo bliskich, którzy zostali na Ukrainie. Ukraińscy uchodźcy będą też niestety dużym wyzwaniem dla polskiej służby zdrowia”.

wszystkoconajwazniejsze.pl



DZIEWIĘCIORO DZIECI PRZYSZŁO NA ŚWIAT W BERDYCZOWIE W CIĄGU TYGODNIA

Z radością informujemy, że w dniach od 29 stycznia do 4 lutego na oddziale położniczym Szpitala Miejskiego urodziło się dziewięcioro cudownych dzieci! Siedem uroczych dziewczynek i dwóch wspaniałych chłopców – poinformowały Wiadomości Berdyczowa.

Personel medyczny szpitala poświęcił dużo uwagi i troski tym nowym istotom, pomagając im bezpiecznie przyjść na świat – pisze portal, odnosząc się do lekarzy. I dalej: Nasze szczere wsparcie kierujemy do rodziców, którym życzymy dużo siły, cierpliwości i mądrości w ważnym zadaniu wychowywania i rozwijania swoich dzieci.

„Urodzili się dla szczęścia! Życzymy małym książętom i księżniczkom dobrego zdrowia, aby dorastali mądrze, niosąc światu swoją radość i światło. Niech spokojne niebo zawsze chroni ich w drodze przez życie” – czytamy w oświadczeniu.

Te nowe narodziny są kolejnym ucieleśnieniem naszej siły i woli. Niech nasz naród zawsze się raduje, tworzy i wspiera nawzajem. Chwała Ukrainie!



100 MLN HRYWIEN NA STACJĘ UZDATNIANIA WODY

„+100 mln UAH na rozwiązanie problemu wody w Berdyczowie! Taką kwotę udało nam się zebrać na budowę zakładu odżelaziania w Berdyczowie [...] Jest

to kwota środków międzynarodowych, które udało nam się przeznaczyć na stworzenie nowej infrastruktury” – napisał na swoim profilu na Facebooku Bohdan Kicak, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy.

Powstanie w Berdyczowie stacji uzdatniania wody wyposażonej w odżelaziacz pomoże rozwiązać problem słabej jakości wody pitnej w regionie. Odżelaziacz redukuje w wodzie ilość żelaza, manganu, poprawia jej barwę i obniża mętność.

Jak zauważył cytowany przez Wiadomości Berdyczowa deputowany RN, „kwestia jakości wody pitnej zawsze była bolączką Berdyczowa, ale po raz pierwszy stała się priorytetem” dla miasta. Bohdan Kicak nie ma wątpliwości, że skuteczne pozyskanie międzynarodowych funduszy na utworzenie infrastruktury jest ważnym krokiem w rozwiązaniu tego złożonego problemu. Jest to jednak tylko pierwsza część równania. Następnym krokiem będzie wymiana przestarzałych rur, aby zagwarantować jakość wody w przyszłości.

UJAWNIONO ZAROBKI MERA BERDYCZOWA W LATACH 2021-2022

Na stronie internetowej Krajowej Agencji ds. Przeciwdziałania Korupcji (NAZK) zostały opublikowane oświadczenia Serhija Orluka za lata 2021 i 2022, w których wykazał on wysokość oficjalnych dochodów – poinformowały Wiadomości Berdyczowa, podając link do strony.

Zgodnie z deklaracją za 2021 rok, pełniąc funkcję mera Berdyczowa, Serhij Orluk otrzymał wynagrodzenie w wysokości 587 127 hrywien. W oświadczeniu majątkowym za 2022 rok wykazał zarobki w wysokości 339 928 hrywien, plus 500 hrywien od związku zawodowego i 168 hrywien odsetek od PrivatBanku.

Warto zauważyć, że w 2022 roku kwota dochodów Orluka zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim, ponieważ zrezygnował on z premii.

Dane te dają mieszkańcom Berdyczowa możliwość lepszego zrozumienia sytuacji finansowej mera i ujawniają aspekty jego dochodów w ostatnich dwóch latach.



JAK WYGLĄDA SYTUACJA Z WYNAGRODZENIAMI W FIRMIE PROGRES

2 lutego odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Berdyczowa poświęcone wypłatom wynagrodzeń i zapewnieniu terminowego odprowadzania podatków do budżetu hromady. Jednym z głównych tematów była sytuacja płacowa w Berdyczowskich Zakładach Budowy Maszyn „Progres” SA – podały Wiadomości Berdyczowa, powołując się na własne źródła.

Według mera miasta z danych na 1 stycznia 2024 roku wynika, że firma zatrudnia 489 pracowników, a wobec 462 z nich zaległości płacowe wynoszą ponad 18,9 mln hrywien. W styczniu tego roku spłacono 4,3 mln hrywien, pozostałe zadłużenie wynosi 14,6 mln hrywien.

Prezes zarządu Progres Jurij Markewicz powiedział, że zgodnie z zarządzeniem Państwowej Służby Pracy z 10 lipca 2023 roku opracowano harmonogram spłaty zadłużenia. Jak zauważył, 10 stycznia tego roku zadłużenie z tytułu zamówienia w kwocie 16,3 mln hrywien zostało w pełni spłacone. Firma podpisała szereg umów na rok 2024, ale sprzedaż produktów jest niska. Klienci są winni spółce 20 mln hrywien, dlatego wszczęła ona kroki prawne.

Ponadto Jurij Markewicz ujawnił, że środki otrzymane ze sprzedaży produktów są przeznaczane na wynagrodzenia (55 proc.), zakup materiałów i komponentów (30 proc.) oraz energię i inne (15 proc.). Niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych zakładu jest jednak krytyczne.

Członkowie komisji specjalnej zajmującej się zaległościami w wynagrodzeniach zalecili zarządowi Progres zwiększenie aktywności w poszukiwaniu klientów i zmniejszenie zadłużenia. Zażądali również, by firma przedstawiła harmonogram jego spłaty w przypadku otrzymania dofinansowania z budżetu państwa.

„WYPUSZCZAJCIE KRAKENA”, CZYLI WYZWOLENIE KUPIAŃSKA OD OKUPANTÓW ROSYJSKICH

Autor tego tekstu był korespondentem wojennym i ochotnikiem w czasie operacji ATO – w latach 2014–2015 przebywał w najgorętszych punktach frontu rosyjsko-ukraińskiego. Dziś jest inżynierem NLP (przetwarzania języka naturalnego) w ukraińskiej firmie Semantrum zajmującej się monitorowaniem mediów. Prowadzi kilka popularnych blogów. Poniższy wpis pochodzi z jego blogu na DOU. Opowiada w nim o historii jednostki Kraken i jej żołnierzach.

Mało prawdopodobne, aby scenarzyści filmu „Starcie tytanów” (2010) mogli przewidzieć, że jeden z najbardziej tajemniczych ukraińskich oddziałów wojskowych zostanie nazwany imieniem Krakena, jednego z bohaterów obrazu, który pojawia się na hasło „wypuścić Krakena”. A sama fraza stanie się legendarna i będzie kojarzona z poważnymi problemami dla Rosjan. Zatem, jak się domyślicie, przedstawię Wam, drodzy czytelnicy, nieco bliżej niektórych bojowników tej jednostki i ich bohaterskie historie.

Sedes jako symbol kultury rosyjskiej

Przeraźliwy pisk hamulców. Koła zablokowane. Wszyscy pasażerowie jadący w pojeździe opancerzym Roshel [chodzi prawdopodobnie o kołowy transporter opancerzony Senator produkcji kanadyjskiego koncernu Roshel – red.] omal nie zginęli w wyniku nagłego hamowania gdzieś w połowie drogi między Kupiańskiem a pobliską wsią Podoły. Żołnierz oddziału Krakena o pseudonimie Skała, zanosząc się śmiechem, gestem pokazał mi, żebym wysiadł. Pośpiesznie naciągnął kominiarkę na twarz – takie są instrukcje dla bojowników GUR MO [Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy; wywiad wojskowy – red.].

„Skała” podszedł do skraju drogi i, pokazując ręką w kierunku lasu, głośno powiedział: „Patrz, tam rozegrała się nasza ostatnia bitwa z Rosjanami o Kupiańsk w jego wschodniej części. Szczerze mówiąc, wróg starał się utrzymać tę linię do końca. Swoją drogą, nie uwierzysz, ale to właśnie tutaj miał miejsce jeden z największych dla mnie osobiście tragicomicznych epizodów tej wojny. Wykopaliśmy Rosjan ze skrajnych domów tej wsi, a oni uciekali w różnych kierunkach: kto miał na czym. Oczywiście, próbowali zabrać ze sobą wszystko, co zrabowali”.



Oleksandr Zakolodny, „Skała”, żołnierz Krakena

Niektórzy z pozostałych żołnierzy, którzy też wyszli z Roshela, również zaczęli się uśmiechać. „Skała” mówił dalej, raz po raz tłumiąc śmiech: „Oto stoi tam pomnik, najważniejszy symbol Rosjan – skradziony sedes. Teraz to jeden egzemplarz, ale wcześniej leżało ich tam kilkadziesiąt”. I rzeczywiście, 20 metrów od drogi, pośrodku lasu, samotnie stał sedes.

Kompan „Skały” o pseudonimie Zima dodał dość zirytowany: „Rosyjscy żołnierze naprawdę tu uciekali, z tym wszystkim, co udało im się zabrać miejscowym. Dywany, telewizory, przybory kuchenne, majtki damskie i wiele innych rzeczy walały się po całym lasu, z wyjątkiem sedesu. W wyniku strzelaniny wielu z nich zginęło tutaj.

Miejscowi zabrali wszystko, ale toaleta pozostała jako prawdziwy symbol tego, o co naprawdę walczą Rosjanie. W zasadzie powiem tak, jeśli chodzi o wielką rosyjską kulturę, nie musimy mówić o muzyce, literaturze, balecie – jej prawdziwym symbolem jest muszla klozetowa”.

„Zimie” przerwał nagle inny żołnierz: „Zakopaliśmy zwłoki zabitych Rosjan, żeby nie zostały zjedzone przez kręcące się tu psy i dziki. A miejscowi pozbierali wszystko, czego Rosjanie nie zdążyli zabrać. Pozostał tylko ten sedes. I śmieszno, i straszno, ale to nie jest zabawne. Oni na serio ciągnęli to ze sobą”.

Dziesięć metrów od sedesu widziałem kilka świeżych grobów: były tam postawione naprędce drewniane krzyże. „Skała” zawołał



Konstantin Niemiczow, jeden z założycieli jednostki Kraken

mnie i powiedział: „Widzisz tę zwaloną ścianę garażu?”. Odpowiedziałem twierdząco. „Kiedy wypieraliśmy stąd Rosjan, czasami próbowali kontratakować, a niektórzy po prostu nie wiedzieli, że już tu jesteśmy – kontynuował. – Zorganizowaliśmy więc zasadzkę w tym lesie... Zobaczyliśmy pędzącą z pełną prędkością »motoligę« ze zwiadem [gąsienicowy ciągnik opancerzony MT-LB – red.]. Najpierw ją przepuściliśmy, a kiedy wracała, trafiliśmy ją z granatnika. Rozbiła się o tę ścianę. Jeden Rosjanin, jak się okazało oficer z Kostromy, został przyniesiony resztkami muru. Wyciągnęliśmy go stamtąd. Kilku innych Rosjan uciekło na podwórze. Jeden z nich ukrył się w toalecie, ale nie zamknął za sobą drzwi. Zauważyłem to i zastrzeliłem go”.

Tak zaczął się mój poranek w nowo wyzwolonym Kupiańsku. Odwiedziłem to miasto w towarzystwie bojowników Krakena. Ale o wszystkim po kolei.

Historia powstania Krakena

„Nasze ostatnie szkolenie wojskowe dla cywilów przeprowadziliśmy 18 lutego

2022 roku, kiedy wszyscy wokół nas byli już pewni, że inwazja wojsk rosyjskich na pełną skalę odbędzie się na 100 proc.” – mówi Konstantin Niemiczow, jeden z założycieli jednostki Kraken.

Spotkałem go w tajnym miejscu w Charkowie. Takie środki bezpieczeństwa są konieczne, ponieważ rosyjskie służby specjalne polują na Niemiczowa i innych dowódców Krakena 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Zaraz po zwolnieniu z pułku Azow w 2014 roku Konstantin wraz ze swoimi towarzyszami stworzył system szkolenia zwykłych obywateli, ucząc ludzi podstaw obsługi broni, postępowania podczas ostrzału i medycyny taktycznej.

W ciągu kilku lat przez ten system przewinęło się kilka tysięcy osób. „Kraken swoje powstanie zawdzięcza wyłącznie Rosjanom, którzy najechali naszą ziemię. Już w pierwszych godzinach rosyjskiej ofensywy setki ludzi masowo przybyły do nas, do Charkowa. Byli to zarówno weterani ATO, jak i zwykli obywatele” – mówi Niemiczow.

Piwnica, w której rozmawialiśmy, trzęsła się od wybuchów (w dniu naszego spotkania Rosjanie prowadzili zmasowany ostrzał ukraińskich miast). „Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy odegrał ogromną rolę w powstaniu Krakena. Pomógł stworzyć skuteczny system zarządzania jednostką, system szkoleń i zapewnić niezbędny sprzęt. To dzięki temu Kraken jest uważany za jedną z najbardziej zdolnych bojowo jednostek Sił Zbrojnych Ukrainy” – powiedział Niemiczow.

Walki o Kupiańsk

„10 września nasza grupa szturmowa rozpoczęła pierwszą bitwę o miasto. To było tutaj” – mówi „Zima” i wskazuje na pozostałości fabryki maszyn w Kupiańsku. Dołączył do niego „Skala”, dodając: „Rosjanie dość szybko wycofali się z prawobrzeżnej części Kupiańska, ponieważ 92 brygada Sił Zbrojnych Ukrainy wkroczyła z całym impetem i wyparła ich. Ale na lewym brzegu postanowili trzymać się do końca”.

Następnie podjechaliśmy pod lokalne biuro Ukrtelecomu. „Zima” pokazał ręką



Włodzimerz Galecki, „Warszawa”, żołnierz Krakena

budynek uszkodzony w wyniku ostrzału artyleryjskiego. Jak się okazało, stacjonował tu rosyjski OMON. „Tutaj mieliśmy krótką wymianę ognia z Rosjanami, którzy porzucili sprawny czołg i wszystkie swoje rzeczy. Najzabawniejsze jest to, że po naszej walce przyjechali tu bojownicy z Legionu Międzynarodowego.

Spędzili noc, a rano usłyszeli słumione głosy dochodzące z piwnicy. Jak się okazało, byli to Rosjanie, w sumie 16 osób. Postanowili przeczekać najgorętsze walki i dobrowolnie się poddać. To były naprawdę szumowiny. Rozmawiałem z nimi. Jeśli mogą okaleczyć naszych ludzi, to są bohaterami. Ale kiedy trzeba walczyć jak mężczyźni, srają w gacie i błagają: »Chłopaki, nie bijcie«. Ciągłe

marudzili, że nie chcieli iść na wojnę. Ale miejscowi mówili potem, że nacierpieli się od nich do licha. Nienawidzę Moskali. Aż mnie złość trzęsie” – powiedział emocjonalnie „Zima”. Zaprosił mnie do środka budynku.

Jak to u Rosjan jest w zwyczaju: w piwnicy była izba tortur, a na wyższych piętrach... jak by to delikatnie ująć... krótko mówiąc, były sralnie. Właściwie wszystkie pomieszczenia zostały zawalone jakimiś śmieciami, a w niektórych były toalety – bezpośrednio na podłodze. Na ścianach nabazgrano napisy „OMON”, „Riazań”, „Jestem Rosjaninem”. Dość symboliczne jest to, że tuż pod tym ostatnim znajdowała się ogromna kupa gówna.

Następnie Kraken stanął przed bardzo trudnym zadaniem – zdobyciem wschodniej części Kupiańska, gdzie znajdował się kluczowy węzeł logistyczny rosyjskiego zgrupowania wojskowego. To stacja kolejowa Kupiańsk-Wuzłowy. Rosjanie mocno okopali się na przeciwległym brzegu rzeki Oskoł, a podczas odwrotu wysadzili w powietrze jedyny most łączący obie części miasta.

Na szczęście po eksplozji na moście pozostał niewielki pas jezdni, z którego mogli korzystać cywile. W nocy jedna grupa szturmowa Krakena rozpoczęła manewr dywersyjny w zupełnie innym miejscu. W tym samym czasie ponad 20 bojowników przekradło się, jeden po drugim, przez pozostałości mostu

na lewy brzeg rzeki i rozpoczęło atak z zaskoczenia na pozycje rosyjskie.

Było to całkowitą niespodzianką dla wroga. Warto jednak zauważyć, że jednostki rosyjskie stawiały tu zaciekle opór. Rosjanom bardzo pomogła artyleria i lotnictwo, które masowo ostrzeliwały Kupiańsk. Przez pewien czas udawało im się opóźnić natarcie Krakena, ale bojownicy jednostki znaleźli słaby punkt w rosyjskiej obronie. Pozycja ta znajdowała się w pobliżu mostu drogowego niedaleko miejscowości.

„Podczas szturmowania mostu drogowego zginął mój towarzysz o pseudonimie »Warszawa« – oczy „Skała” nagle napełniły się łzami.

Jego grupa próbowała dostać się teren stacji kolejowej pod nami. Tam wpadli w zasadzkę. „»Warszawa« zginął niemal na miejscu, a kilku jego żołnierzy zostało ciężko rannych” – kontynuował „Skała”, ocierając łzy.

Jakkolwiek okrutnie i bezdusznie to zabrzmiało, atak „Warszawy” pomógł ujawnić rosyjskie pozycje. Ostatecznie kolejna grupa szturmowa oczyściła stację kolejową. Następnie przy pomocy quadkoptera [dronu z kamerą – red.] Kraken ustalił, że Rosjanie usytuowali kolejne linie obrony za miejscowymi zakładami mięsnymi i przed wjazdem na stację benzynową Ukrnafta.

„Próbowaliśmy od razu szturmować pozycje Rosjan, ale okopali się dość mocno, więc zdecydowaliśmy się na krótką przerwę operacyjną. Muszę powiedzieć, że Rosjanie całkiem sprawnie zbudowali nowe pozycje. Wiedzą, jak się okopać” – mówi „Zima”.

Następnego ranka żołnierze Krakena rozpoczęli atak na pozycje rosyjskie. Lecz ponownie zmienili jego kierunek. Zaatakowali Rosjan nie czołowo, ale od strony zakładów mięsnych. Była to mniej oczywista opcja, ale ją wybrali. Po kilku godzinach zaciętych walk wróg zaczął się wycofywać.

„Walka ustała. Przygotowywaliśmy się do ewakuacji naszych rannych. Wtedy zobaczyliśmy trzech rosyjskich żołnierzy zbliżających się bardzo spokojnym krokiem do bramy zakładów mięsnych... Oni też nas zobaczyli... Otworzyli w naszym kierunku ogień... Krótka walka... trzy trupy... Szkoda, że nie chcieli się poddać. Żyliby!” – powiedział „Skała”.

Zanim jednak ukraińscy żołnierze zdążyli zająć pozycje Rosjan, grupa wypadła poinformowała, że ciężarówka Kamaz z rosyjskimi symbolami jedzie prosto na nich. Bojownicy Krakena wzięli jadących nią Rosjan do niewoli. Jak się okazało, ci w ogóle nie wiedzieli, że na lewym brzegu Kupiańska toczą się zacięte walki. Wjechali do miasta na całkowitym luzie, popijając piwo. Krakenowcy zdobyli w ten sposób akumulatory do transporterów opancerzonych, koła do ciężarówek itp.

„W ten sam sposób wypędziliśmy Rosjan ze stacji kolejowej Kupiańsk-Wuzłowy. Nieustannie przecinaliśmy ich flanki. Zostali zmuszeni do odwrotu. Chciałbym podkreślić, że przez tę stację kolejową przechodziło 90 proc. transportów dla rosyjskiej grupy wojsk w Donbasie” – powiedział „Zima”.

Przez cały czas mojego pobytu w Kupiańsku Rosjanie nieustannie ostrzeliwali miasto z artylerii. Kilka pocisków spadło w pobliżu. Przykładowo, kiedy byliśmy we wsi Podoły, kobieta, która w tym czasie kopała w swoim ogrodzie, w wyniku ostrzału została zabita. Wyobraźcie sobie zwykły wiejski ogródek – w pobliżu nie było ani jednego ukraińskiego żołnierza, ani sprzętu... Rosjanie po prostu zabili kobietę bez powodu.

Dotarliśmy do miejsca, w którym bojownicy Krakena zastawili zasadzkę i w końcu zniszczyli opancerzoną grupę wrogich marines. Oddziały ukraińskie zbudowały most pontonowy tuż obok stacji Kupiańsk-Wuzłowy.

Początkowo Rosjanie próbowali go zniszczyć, ostrzeliwując most z użyciem lotnictwa i artylerii, a następnie wysłali marines. Jeden z bojowników Krakena powiedział, że byli to żołnierze piechoty morskiej z Sewastopola. Tutaj, na polu bitwy, wszędzie walały się metalowe części transporterów opancerzonych, rury, spalone szczątki ludzkich ciał, pełno było ogromnych kałuż oleju silnikowego z pływającymi kawałkami rosyjskiego kamuflażu. Krótka mówiąc, widok nie dla osób o słabym sercu.

Bojownicy Krakena dzielili się szczegółami operacji. Nagle podjechała do nas na rowerze miejscowa kobieta. Wyglądała jak emerytka. Zatrzymała się i zaczęła głośno dziękować żołnierzom. Zapytałem ją, jak żyła podczas okupacji.

Kobieta rozłożyła ręce i powiedziała ze złością: „Jak wyglądało życie... To było straszne. Wszyscy w naszej miejscowości zgłosili się na ochotnika do współpracy z Rosjanami: merostwo, policja, lekarze, strażacy, nauczyciele, kolejarze. Wszyscy natychmiast stali się Rosjanami. Mam na myśli kierownictwo. A zwykli ludzie... Wielu było temu przeciwnych. Więc Rosjanie łapali ich na ulicy i znęcali się nad nimi.

Rosjanie często przychodzili do mnie, podobnie jak do innych. Niby czegoś szukali, ale tak naprawdę... Szumowiny kacapskie. Zawsze głodni, śmierdzący, obesrani, bekający... Zawsze polowali na coś do jedzenia. Nienawidzą nas, Ukraińców, bo żyjemy lepiej. Mówili mi to prosto w oczy.

Jeden z nich pokazał mi film ze swojej ojczyzny i ryczał jak krety. On sam pochodzi z Czyty – tam całe dzielnice żyją bez prądu i kanalizacji. Oni, przepraszam, jako toalety używają wiader, a potem to wszystko wylewają na ulicę. Można to zobaczyć na filmie, który mi pokazał. I to śmiejąc się.

Byłam tym przerażona. Byłam w szoku. Jak to możliwe? Pytam go: »Więc dlaczego przyszedłeś uczyć mnie, jak żyć, a sam chodzisz do toalety na nocnik?«. A on nic nie może powiedzieć. To są dzicy ludzie. Po prostu dzikusy. A potem ten dzikus opowiada mi o Banderze i nazistach, a ja mu mówię, że całe twoje miasto jest pełne badziewia, a ty szukasz nazistów w Kupiańsku. Szczerze mówiąc, w życiu nie widziałam większej szumowiny. Ale ja i moja rodzina zamierzamy stąd wyjechać. Te dranie nie pozwolą nam żyć w Kupiańsku. Cały czas do nas strzelają”.

Opuszczałem miasto przy dźwiękach nadlatujących samolotów. Jechałem na spotkanie z legendarnym dowódcą Krakena, byłym oficerem sił specjalnych o pseudonimie Vito. Odbyliśmy bardzo szczegółową rozmowę, ale o tym opowiem innym razem.

„Skała”, Oleksandr Zakołodny, poległ 20 stycznia 2023 roku w walkach o wieś Paraskowiwka (koło Bachmutu). Był mistrzem sportu w alpinizmie. Pracował jako trener w ośrodku wspinaczkowym Vertical w Charkowie.



Władysław Siwak

Władysław Siwak jest wicestarostą powiatu lubińskiego. Kiedyś był sportowcem, bokserem, dziś jest samorządowcem, który oprócz pracy działa na rzecz wsparcia Ukrainy walczącej z rosyjskim agresorem. Rozmawiamy z nim o miłości do Kresów, o karierze sportowej i działalności społecznej.

BOKSER Z LUBINA

Jerzy Sokalski: Proszę się przedstawić czytelnikom „Mozaiki Berdyczowskiej”.

Władysław Siwak: Już od trzech kadencji jestem radnym powiatu lubińskiego, dwie kadencje byłem w opozycji, a podczas trzeciej zostałem wybrany na wicestarostę. Interesuję się zwłaszcza sprawami wschodnimi, przez 33 lata odwiedzałem te tereny, Kresy Wschodnie, czyli Kamieniec-Podolski, Chocim, Zbaraż – takie polskie zaszczości historyczne.

– Na Ukrainie jest dużo śladów polskości?

– Tak. W Kamieńcu Podolskim na przykład, znanym z Trylogii Sienkiewicza. Twierdza ta stawała kiedyś największy opór światowi islamskiemu. W Kamieńcu Podolskim jest chyba jedyna na świecie figura Matki Bożej umieszczona

na minarecie, symbolizująca zwycięstwo nad Turkami.

U schyłku lat 80. i na początku 90. na Ukrainie, zwłaszcza w małych miejscowościach, ciężko było z hotelami. Zbierałem chętnych ludzi z Polski, którzy chcieli zobaczyć Kresy. Nocowaliśmy u tamtejszych Polaków i Ukraińców po wioskach. A każdego rana zgodnie z harmonogramem wyjeżdżaliśmy na kolejne wycieczki.

– Co najbardziej wzruszyło pana na Ukrainie?

– Kiedy natykaliśmy się na czynne kościoły, bo wcześniej zasadniczo służyły jako magazyny. Wzruszyła mnie wizyta w Kamionce Strumiłowej (ukr. Кам'янка-Бузька). Tamtejszy kościół był zamieniony na magazyn, w którym za ołtarzem trzymano beczki z olejem,

ropą, benzyną itp. Wyglądało, że szybko ulegnie zniszczeniu. Inny przykład – Rudki, gdzie jest obraz Matki Boskiej Rudeckiej, który Rosjanie chcieli wywieźć. Podobno rosyjski żołnierz przyszedł do tego kościoła i strzelał prosto w obraz, ale żaden pocisk nie trafił w malowidło, tylko w sufit. Do dzisiaj na suficie są dziury po strzałach. Żołnierz, który strzelał, zarzucił broń na ramię, wyszedł z kościoła, a na progu z niewiadomych przyczyn zmarł. Było to w 1946 roku. Dla niedowiarków przekonujący dowód na istnienie Boga.

– Buduje pan mosty między Ukrainą i Polską, co jest szczególnie ważne teraz, kiedy przeżywamy agresję rosyjską.

– Wojna to brak prądu, artykułów spożywczych, środków higieny, leków...

Kiedy wybuchła, wszyscy chcieli jakoś pomóc Ukrainie, ale jeszcze nie wiedzieli jak. Moim pierwszym działaniem było ogłoszenie przez księży w kościołach, informowanie w Internecie, że zbieramy konkretne środki: leki, siatki maskujące oraz że szykujemy wyjazd na Wschód. W ciągu dwóch tygodni zebraliśmy kilka ton tych darów. Transport odbywał się w taki sposób, że z Ukrainy dużo uchodźców przybywało autokarami, które potem wracały puste. Wtedy ładowaliśmy do nich cały towar i bezpośrednio to szło do księdza w Rudkach, a on już rozdzielał między potrzebujących. Jeden taki transport osobiście odwoziłem na Ukrainę, około tony leków, które potem ksiądz przekazywał na front.

– Ma pan pochodzenie kresowe?

– Cała moja rodzina pochodzi z Kresów, z okolic Lwowa. Miejscowości Rudki, Podhajczyki i Beńkowa Wisznia oraz miasto Sambor. Stąd jest duża część naszej rodziny, którą w czasach Związku Radzieckiego wysłano na Sybir. Później wrócili na te ziemie, ale nie mieli możliwości wyjechać do Polski, bo był zakaz. Tak było z moją matką. Stała za chlebem w kolejce, ale chleb się skończył, trzeba było iść do „naczalstwa”, prosić o kartki na chleb. Jej wtedy dali kartki, jednak zmusili do podpisania czegoś. Potem okazało się, że podpisała papier, iż zostaje obywatelką Związku Radzieckiego. Dlatego nie mogła wyjechać. Ale miała szczęście wyjść za mąż za mego ojca – obywatela Polski.

Mieli z ojcem pobrać się w 1939 roku i planowali wesele we wrześniu. Niestety, wybuchła wojna, z jednej strony napadli Niemcy, z drugiej – Związek Radziecki. Ojciec poszedł na wojnę, był w partyzancie, wyładował na Dolnym Śląsku. Mama została na Ukrainie. Dopiero w 1957 roku mamie udało się po kilkukrotnej odmowie wjechać do Polski, do swojej siostry na urlop. Wtedy kolega ojca, sekretarz rady gromadzkiej, dał ojcu ślub. Od razu wyładował na UB [Urząd Bezpieczeństwa- JS] w Wołowie. Tłumaczył się tam, że pamięta moich rodziców jeszcze sprzed wojny, że oni się kochali. Dlatego udzielił ślubu. Ci zaczęli go obrzucać obelgami. Dobrze, że nastał czas odwilży, komuniści dali rodzicom spokój. I dzięki temu w 1958 roku urodziłem się.

– Może pan opowiedzieć o swojej karierze sportowej? Miał pan brać udział w olimpiadzie w 1980 roku.

– Byłem sportowcem. A postanowiłem nim zostać dlatego, by umieć się bronić podczas szkolnych bójek, których nie brakowało. Za komuny istniał niepisany podział na miastowych i wieśniaków. Ja pochodziłem ze wsi, byłem więc wieśniakiem, a ci miastowi, to dzieci robotników, które uważały, że są kimś lepszym. Ja odwrotnie: byłem zdania, że wieśniak to ktoś, kto ma coś swojego, chociażby małe gospodarstwo, a robotnik to ktoś w rodzaju parobka, który nie ma nic. Tak wtedy, mając 15 lat, tłumaczyłem chłopakom: jeżeli jesteście synami robotników, czujecie się kimś wyższym, to w rzeczywistości jesteście, jeśli cofnąć się do czasów szlacheckich, parobkami...

A ponieważ bójkę powtarzały się ciągle, poszedłem do klubu bokserskiego, żeby po prostu się mnie bali. Ja nikogo nie ruszałem, jednak chciałem, żeby mnie nikt nie zaczepiał. Pamiętam jedno zdarzenie, kiedy byłem na pierwszych zajęciach w klubie bokserskim w czwartek, a w piątek odbywała się u nas w internacie dyskoteka. I jak przyszły miejskie chłopaki, już wiedzieli – tego nie ruszać, bo to bokser.

Sport wciągał, bo gdybym przegrał pierwsze walki jako junior, tobym już nie boksował. Ale wygrywałem! Zdołem prestiżowe 3 miejsce na mistrzostwach Dolnego Śląska. Żeby dojść do finału, wygrałem dziewięć walk. W wieku 18 lat byłem już rozpoznawalnym zawodnikiem.

Kiedy miałem 19 lat, przeszedłem do pierwszoligowego zespołu Zagłębie Lubin, gdzie trenerem był mistrz olimpijski z Rzymu (1960) Kazimierz Paździor. Tam w latach 1979-1980 trenowałem boks. Przed olimpiadą w 1980 roku w Moskwie już dawało się wyczuć zmiany polityczne w naszym kraju. Byłem w klubie bokserskim górniczym, ale wtedy rząd preferował kluby milicyjne i wojskowe. Niestety, chyba dlatego nie zakwalifikowano mnie do udziału w igrzyskach. Cóż, tamtejsi decydenci nie skorzystali z nauk znanego trenera bokserskiego Feliksa „Papy” Stamma, który w 1964 roku wysłał na olimpiadę [Igrzyska Olimpijskie w Tokio (Japonia)

– red.] całkiem młodych chłopaków. U niego liczyło się przy próbnym walkach, kto jest lepszy, ten jedzie. Wysłał trzech młodych chłopaków: Jerzego Kuleja, Mariana Kasprzyka i Józefa Grudnia, którzy w finale pobili rywali z ZSRR i wywalczyli w Tokio złote medale. Wtedy przyszła krytyka z Moskwy pod adresem Polskiego Związku Bokserskiego: jak tak może być, że pokonali radzieckich pięściarzy.

Cały czas byłem w klubie pierwszoligowym – to najwyższa liga w Polsce, licząca 12 drużyn. Rozgrywałem między sobą mistrzostwa Polski. Zdobyliśmy dwa razy trzecie miejsce, raz drugie.

– Całe życie był pan sportowcem, skąd wziął się pomysł, by zostać radnym?

– Doszedłem do czegoś takiego, że trzeba pomagać ludziom i robić coś dobrego wokół siebie, w swym środowisku, w swojej miejscowości. No i zostałem radnym. Byłem nawet troszkę zaskoczony, ale mocno się zaangażowałem, chociaż pozostawałem w opozycji. Zaangażowałem się w ratowanie zabytków. Czyli ratowałem na naszym terenie kościoły, wystarałem się o pieniądze na zabytkową ambonę, robiliśmy dachy, elewację budynków, poprawiliśmy drogę, robiliśmy nowe pokrycie asfaltowe itd. W trzeciej kadencji zostałem wicestarostą. W tym okresie pojawiły się trudne wyzwania: najpierw koronawirus, a potem wojna na Ukrainie. Przyjęliśmy 500 osób z Ukrainy. Przypomnę, że granicę Polski przekroczyło około 9 mln uciekinierów z Ukrainy, nie wszyscy tu pozostali, ale wszystkim trzeba było w jakiś sposób pomóc. Jako kraj zdaliśmy egzamin na piątkę.

Czego życzy pan Polakom pozostającym na Ukrainie, jak również tym, którzy przybyli do Polski jako uchodźcy?

Pokoju, żeby wszystko się unormowało, żeby stanęli na nogi, żeby wszystko było normalnie. Pamiętajmy, że wśród ponad 20 milionów Polaków rozsiansych po świecie jest dużo tych, którzy mają pochodzenie kresowe, są ze Wschodu, dlatego wszystkim nam zależy na jak najszybszym zwycięstwie Ukrainy.

Rozmawiał dr Jerzy Sokalski, członek Zarządu Głównego Związku Polaków Ukrainy, prezes Polskiego Radia Berdyczów



KWADRANS MILCZENIA 2024

Mieszkańcy Płocka z okazji drugiej rocznicy wybuchu wojny na Ukrainie zorganizowali akcję będącą wyrazem solidarności z narodem ukraińskim zmagającym się z rosyjską agresją. Odbędzie się w intencji 19 tysięcy 546 dzieci wywiezionych z Ukrainy przez Rosjan.

24 lutego 2022 roku zaczęła się okrutna wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Niestety, już drugi rok na ukraińskie szpitale, szkoły, muzea, domy itd. lecą rosyjskie rakiety, drony, bomby i zabierają to, co najdroższe na świecie – życie niewinnych ludzi, w tym dzieci. Nie sposób zrozumieć sprawców tych zbrodni. Morderców, którzy odbierają życie staruszkom, niemowlętom, kobietom w ciąży i żołnierzom ukraińskim dzielnie broniącym swojej ojczyzny. Chyba jedynym celem rosyjskich żołnierzy jest zagłada narodu ukraińskiego i barbarzyńskie niszczenie wszystkiego, co znajduje się na terenie Ukrainy.

Płock to partnerskie miasto Żytomierza. W tym gościnnym mieście, a także w jego okolicach nadal mieszka wiele osób z Ukrainy, które znalazły tu nowy dom, pracę i bezpieczne życie. Płocczanie i płocczanki w drugą rocznicę wybuchu wojny zorganizowali, podobnie jak w zeszłym roku, bardzo nietypową akcję, będącą wyrazem polsko-ukraińskich emocji, czyli „Kwadrans milczenia”. Kwadrans to niby krótko, ale nie w tym przypadku. To chwila, kiedy w oczach mimowolnie pojawiają się łzy, kiedy odmawia się „Ojcze nasz”, kiedy stojąc na placu w Płocku, wspomina się ofiary ostrzałów,

ukraińskich więźniów przetrzymywanych w rosyjskiej niewoli albo deportowane do Rosji dzieci. Te 15 minut wydłużają się wtedy w nieskończoność.

Organizatorzy z Płocka przeprowadzili to wydarzenie bez żadnych powitań, przemówień ani podniosłych słów. Ich zdaniem nikt nie jest ważniejszy od anonimowej osoby stojącej obok. Liczy się tylko bycie razem przez chwilę i niech ta chwila przypomina światu o wojnie na Ukrainie, która odbiera przyszłość. W zeszłym roku wspomniano poległych, w tym przez 15 minut ludzie łączyli się duchowo z 19 tysiącami 546 dziećmi wywiezionymi z Ukrainy przez rosyjskich barbarzyńców między 24 lutego 2022 roku a 20 lutego 2024. Ani my, ani świat nie ma prawa o nich zapomnieć! Nadzieja na ich powrót nie powinna zgasnąć.

Organizatorzy „Kwadransu milczenia” poprosili uczestników manifestacji o przyniesienie żółtych i niebieskich balonów na znak nadziei, że każdy obywatel Ukrainy, nawet ten najmłodszy, wróci kiedyś do domu. Żadna ofiara wojny nie może być zapomniana. Każdy uchodźca z Ukrainy pamięta i będzie zawsze pamiętał dzień ucieczki, wymuszonej przeprowadzki z rodzinnych stron, towarzyszące temu ból i cierpienie...

Jako nauczycielka języka polskiego mająca stały kontakt ze swoimi uczniami w Płocku, którzy są uchodźcami z różnych części Ukrainy, zadbałam o ich obecność na tym przedsięwzięciu. Chciałabym podkreślić, że moi uczniowie przyszli nie sami, ale ze swoimi polskimi przyjaciółmi, sąsiadami i znajomymi. To było bardzo ważne.

O tegorocznej akcji solidarności z Ukrainą zorganizowanej w Płocku opowiedziałam członkom Ludowego Zespołu Tańca Polskiego „Koroliski” działającego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie pod kierownictwem Ireny Świtelskiej i choreografa Sergiusza Świtelskiego (i zespół i jego kierownicy zostali uhonorowani odznakami Zasłużony dla Kultury Polskiej). Razem z członkami zespołu oddaliśmy hołd wszystkim zaginionym, zabitym i pokrzywdzonym w tej okropnej wojnie, zwłaszcza dzieciom.

Módlmy się, żeby nareszcie zapanowała cisza i pokój na Ukrainie, żeby nie wyły syreny, nie płakały matki, a dzieci mogły wrócić do domu, na swoje podwórko.

Organizatorom należą się ogromne podziękowania za taką ważną manifestację, a mieszkańcom Płocka za wsparcie i dobre serca.

*Wiktorija Zubarewa,
nauczycielka języka polskiego z Żytomierza*

SPRAWA KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA JEST SPRAWĄ NIE TYLKO PARAFII, ALE UKRAINY



Tak proboszcz, o. Paweł Wyszkowski rozpoczął konferencję prasową zwołaną w związku z zapowiedzią rządu, że odda świątynię w Kijowie wspólnocie katolickiej do 1 maja. Udział w niej wzięła przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej.

Konferencja prasowa „50 dni do zwrotu kościoła św. Mikołaja”, na której mówiono o kwestiach związanych oddaniem świątyni jej prawowitym właścicielom - parafii katolickiej św. Mikołaja w Kijowie, była piątą od czasu pożaru świątyni we wrześniu 2021 roku.

„My, parafia św. Mikołaja, jako organizacja religijna, zaprosiliśmy państwa, aby publicznie, za pośrednictwem mediów, podziękować społeczeństwu za poparcie petycji w sprawie przekazania kościoła św. Mikołaja wspólnocie parafialnej w stałe użytkowanie. Poparło nas ponad 25 tys. osób, co po raz kolejny dowodzi, że zwrot kościoła św. Mikołaja nie jest sprawą jednej wspólnoty religijnej, czy nawet całego Kościoła, ale całego Kijowa i Ukrainy, o czym świadczy poparcie znanych osób świeckich, pisarzy, piosenkarzy i innych osobistości ukraińskich. Zebraliśmy się tutaj, aby opowiedzieć o postępach w powrocie Kościoła” - powiedział proboszcz parafii, o. Paweł Wyszkowski OMI, witając przybyłych.

Proboszcz podkreślił, że głównym celem konferencji jest zwrócenie uwagi opinii publicznej i mediów na problem zniszczeń i znaczenie zwrotu kościoła św. Mikołaja jego historycznym właścicielom.

Następnie do Modlitwy Pańskiej zaprosił wszystkich bp Stanisław Szyrokoradiuk. Biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej w latach 1995-2014, dziś kierujący diecezją odesko-symferopolską, był jednym z prelegentów konferencji. Oprócz bp. Szyrokoradiuka wystąpili na niej m.in. religioznawczyni Ludmiła Filipowicz, autorka ponad 500 publikacji naukowych i inicjatorka petycji do Gabinetu Ministrów

Ukrainy o zwrot kościoła, kierownik Wydziału Zatwierdzeń i Zezwoleń Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej Natalia Wojcieszczuk oraz parafianin, ppłk Józef Dobrowolski, obrońca Ukrainy.

O. Wyszkowski zaznaczył, że konferencja poświęcona przezwyciężeniu skutków zbrodniczego reżimu komunistycznego i przywróceniu praw Kościoła odbywa się dokładnie na 50 dni, czyli siedem tygodni, przed wielokrotnie obiecany, wielokrotnie relacjonowanym w mediach, wyczekiwany od prawie 33 lat powrotem kościoła św. Mikołaja do parafii rzymskokatolickiej.

„Już od 32 lat nasza wspólnota parafialna zabiega o zwrot tego sanktuarium, które obecnie znajduje się w strasznym stanie, nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz. I to jest swoisty symbol naszej Ukrainy walczącej o niepodległość, a teraz o zwrot swoich terytoriów. Tak samo my walczymy, aby ten obiekt, niesprawiedliwie zagarnięty, oddano tym, do których należał i powinien należeć. Chcemy zachować i odrestaurować tę unikalną kijowską budowlę autorstwa architekta Horodeckiego, aby służyła Bogu i cieszyła oczy mieszkańców stolicy i turystów. Dlatego serdecznie dziękujemy naszym gościom i wszystkim, którzy dzisiaj przybyli i wspierają nasze wysiłki na rzecz przywrócenia tej świątyni” - podsumował ojciec Paweł.

„Oddajcie Bogu to, co należy do Boga” - wielokrotnie podkreślał podczas swojego wystąpienia bp Szyrokoradiuk. „Kocham Ukrainę i moje serce boleje nad państwowością Ukrainy, kiedy prezydent [Leonid Kuczma - red.] obiecuje papieżowi Janowi Pawłowi II, że zwróci kościół, a potem kolejny prezydent również obiecuje, i to wciąż nie zostało zrealizowane. Dla mnie

jako Ukrainka jest to obraźliwe. Jak to możliwe? Przecież prezydent obiecał. Dlaczego tak trudno zrozumieć, że to, co Boskie, należy oddać Bogu? Ten kościół został zbudowany dla Służby Bożej, aby ludzie mogli się modlić i chwalić Boga, prosić o łaski i błogosławieństwa dla Ukrainy, czy naprawdę tak trudno to zrozumieć? A teraz, kiedy patrzę na ten kościół, to taka jest nasza symbolika, tak żyjemy, w takim stanie jest nasza moralność, dlatego nie chcemy oddać Bogu tego, co należy do Boga, bo tak wygląda nasza dusza” - zauważył hierarcha.

Do dziennikarzy zwróciła się również Ludmiła Filipowicz. Powiedziała, że naukowcy zawsze opowiadają się za sprawiedliwością, a normalne społeczeństwo zawsze funkcjonuje według określonych zasad i reguł. „Sprawiedliwość powinna być zasadą, według której powinno funkcjonować normalne i cywilizowane społeczeństwo. A zasadą jest oddać to, co się zabrało, a co nie jest twoje, uznać właściciela tego, co sobie przywłaszczyłeś. Motywem, który skłonił mnie i wielu innych do podpisania petycji, jest właśnie przywrócenie tej sprawiedliwości dziejowej, bo nie można w nieskończoność kłamać o zwrocie kościoła parafii”.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, Natalia Wojcieszczuk stwierdziła, że obecnie „nie ma przeszkód prawnych dotyczących renowacji zabytku, a parafia może w tym uczestniczyć, ponieważ państwo nie ma funduszy”. Na co powiedziano jej, że parafia czeka na ten moment, ale najpierw państwo musi dotrzymać słowa i przekazać kościół parafii.

MŁODZI I UTALENTOWANI, czyli o moich wspaniałych uczniach

Nauczycielka języka polskiego i literatury polskiej z Żytomierza Wiktoria Zubarewa zapytała swoich wychowanków oraz ich rodziców, jakie odnieśli sukcesy, jakie mają zainteresowania, a także o to, jak oceniają naukę języka polskiego. Oto co jej odpowiedzieli.

Każdy nauczyciel, pracując w szkole, ma możliwość spotykać się i współpracować z wieloma ludźmi w różnym wieku. Są to przede wszystkim członkowie dyrekcji, grono pedagogiczne, uczniowie, ich rodzice i dziadkowie, a nawet pradiadkowie.

Jako nauczycielka języka polskiego i literatury polskiej z ponad siedemnaścieletnim doświadczeniem w zawodzie jestem przekonana, że każdy mój uczeń czy uczennica to wielki skarb, który warto docenić. Na swoich lekcjach języka polskiego staram się nie tylko nauczyć mówić, czytać, pisać czy rozumieć po polsku, ale też zachęcam swoich podopiecznych do dzielenia się swoimi umiejętnościami, wiedzą i wykazywania się talentem w innych dziedzinach. Moim zdaniem samo poznawanie się nawzajem jest inspirujące, a więc dzieci, ciesząc się z osiągnięć innych, też zaczynają myśleć o poszerzaniu swoich umiejętności i zapisują się na różne dodatkowe zajęcia pozaszkolne.

Miałam wielkie szczęście uczyć uczniów, którzy byli zwycięzcami mistrzostw Ukrainy w łyżwiarstwie, byli też znanymi siatkarzami czy piłkarzami w Żytomierzu, malarkami czy tancerkami z wieloma prestiżowymi nagrodami itp. Chciałabym podkreślić, że największymi atutami moich uczniów były przede wszystkim nie ich nagrody, ale takie cechy charakteru jak uczciwość, pracowitość, szacunek wobec innych i dobroć.

Zapytałam moich uczniów oraz ich rodziców o sukcesy i zainteresowania, a także o to, co sądzą o naszej nauce języka polskiego. Oto co mi powiedzieli.



Alina Nowikowa

Mam 15 lat i jestem żytomierzanką. Jestem Polką, a Polska to moja ojczyzna. Mam polską rodzinę i obchodzimy wszystkie polskie święta. Moja mama Irena jest Polką, a jej tato Włodzimierz też był Polakiem.

Bardzo szanuję polską kulturę, tradycje i obyczaje. Interesuję się historią Polski. Wszystko, co polskie, jest dla mnie drogie i bliskie. W przyszłości chciałabym studiować i pracować w Polsce.

W domu mówię po polsku ze swoją mamą. Najpierw uczyłam się języka polskiego w Gimnazjum Humanistycznym nr 1 w Żytomierzu (obecnie to Liceum nr 31). Chodziłam też do Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie pod kierownictwem pani Wiktorii Zubarewej (do 9 września 2023 r.), a także do Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, gdzie do 24 lutego 2022 roku też uczęszczałam na lekcje do p. Wiktorii.

Brałam udział w olimpiadach z języka polskiego, reprezentując gimnazjum, i wygrywałam olimpiady miejskie i obwodowe. Zajmowałam pierwsze i drugie miejsca. W zeszłym roku szkolnym zajęłam pierwsze miejsce w miejskiej olimpiadzie z języka polskiego i drugie miejsce w obwodowej. Bardzo dziękuję p. Wiktorii, swojej nauczycielce języka polskiego, za wsparcie i wiedzę.

Podczas wojny byłam w Polsce, w Strzałkowie, przez siedem miesięcy i tam chodziłam do polskiej szkoły. Bardzo mi się podobało uczyć się w tej wspaniałej szkole i mam same dobre oceny. Chciałabym, żeby jak najszybciej skończyła się wojna i nasze ukraińskie niebo było spokojne.

Polina Gołowina

Mam 16 lat. Jestem z Charkowa i uwielbiam swoje ukraińskie miasto. Po rozpoczęciu wojny w Ukrainie 24 lutego 2022 roku wyjechałam ze swoją rodziną do Płocka. Bardzo interesuję się językiem polskim, polskim malarstwem i kulturą Polski. Kiedy poznałam swoją nauczycielkę języka polskiego panią Wiktorię Zubarewą na kursie języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy dwa lata temu, moje zainteresowanie tym wszystkim jeszcze bardziej wzrosło.

Na naszych spotkaniach dowiedziałam się dużo ciekawego z gramatyki języka polskiego, czytałam o kulturze polskiej i historii sztuki. Pani Wiktoria od razu zauważyła mój talent malarski. Była wręcz zachwycona każdym moim obrazem! Bardzo mi się podobało malować ilustracje na nasze lekcje na kursie języka polskiego dla uchodźców w Płocku i na występy. W taki ciekawy dla mnie sposób poznawałam ważne postacie historyczne, polskie miejsca pamięci narodowej oraz piękne polskie święta. Dzięki wsparciu p. Wiktorii mam głębszą wiedzę z różnych przedmiotów i lepsze oceny w polskiej szkole. Spotykamy się online i możemy też czatować. Jestem zainteresowana dalszym malowaniem obrazów o tematyce historycznej i braniem udziału w różnych ciekawych konkursach plastycznych i projektach związanych z Polską. Od czasu do czasu moja nauczycielka daje mi o nich informacje i mogę wybrać dla siebie jakiś ciekawy konkurs. Obraz mojego pędzla pod tytułem „Oryginalna myśl mojej koleżanki” jest jednym z moich ulubionych.



Oryginalna myśl mojej koleżanki – malowała Polina Golowina

Uczymy się polskiego

Dzień Babci i Dziadka

W Polsce Dzień Babci obchodzony jest 21 stycznia, a Dzień Dziadka – 22 stycznia. Bardzo często zdarza się, że ze względu na wygodę świętowane są jednego dnia.

Babcia z dziadkiem dziś świętują...

Babcia z dziadkiem dziś świętują, wszystkie dzieci więc pracują. Zetrą kurze w każdym kątku, przypilnują dziś porządku.

W kuchni błyszczą już talerze, wnusia babci bluzkę pierze. Wnusia już podaje kapcie, bardzo kocha swoją babcie.

Dzisiaj wszystkie smutki precz! Święto Dziadków ważna rzecz!

Babcie bywają różne...

Babcie bywają różne, lecz każda pamięta, że jednakowo zawsze kochają wnuczka. To samo je cieszy, to samo raduje: nasz pocałunek, uśmiech i słowo... Dziękuję!

Dziadziusiu nasz drogi!

Dziadziusiu nasz drogi! Przyjmij dziś od nas wnuków życzenia: Niech szczęście dni Ci opromienia i rzuca Ci się pod nogi!

My Twoje wnuczki i wnuki z życia Twojego czerpiemy nauki. Tak bardzo Cię Dziadziu kochamy! U Twych kolan składamy dziś dary. Bądź szczęśliwy Dziadziu, całusów mnóstwo Ci damy!

Sentencje o Babci i Dziadku.

- Bez babci byłby kiepski los. Jak macie babcie, to się nie tracie, bo wam nie spadnie z głowy włos. (Wanda Chotomska, „U Babci jest słodko”)
- Doskonała miłość czasem nie przychodzi aż do pojawienia się pierwszego wnuka. (przysłowie walijskie)
- Ogród miłości wyrasta w sercu babci. (autor nieznany)
- Każde pokolenie buntuje się przeciwko swoim ojcom i zaprzyjaźnia się ze swoimi dziadkami. (Lewis Mumford)
- Stanie się babcie jest wspaniałe. W jednej chwili jesteś tylko matką. W następnej jesteś wszechwiedzącą i prehistoryczną osobą. (Pam Brown)
- Gdy dziadkowie wchodzą drzwiami, dyscyplina wylatuje przez okno. (Ogden Nash)
- Bóg nie mógł być wszędzie, więc stworzył babcie. (autor nieznany)
- Babcia jest trochę rodzicem, trochę nauczycielem i trochę najlepszym przyjacielem. (autor nieznany)
- Są ojcowie, którzy nie kochają swoich dzieci, ale nie ma dziadka, który nie uwielbiałby swojego wnuka. (Victor Hugo)





ŚWIĘTO NOWEGO ROKU. NOWOROCZNE ZWYCZAJE

Świętowanie w Polsce Nowego Roku 1 stycznia jest związane z wprowadzonym w 1582 roku zreformowanym kalendarzem gregoriańskim. Jako osobne święto po raz pierwszy oznaczony został w kalendarzu w 1630 roku.

Przez długie lata w polskiej tradycji ludowej Nowy Rok nie miał szczególnego znaczenia. Tego dnia składano sobie wzajemne życzenia, mówiąc: „Bóg cię stykaj!”. W tym zdaniu zawierały się życzenia dostatku, zdrowia i wszelkiej szczęśliwości. W XIX wieku ten zwyczaj został wyparty przez wysyłanie sobie okolicznościowych kartek.

Zwyczaje noworoczne

1 stycznia obchodzono jako oktawę Bożego Narodzenia. W tym dniu tłumnie odwiedzano kościoły, uczestnicząc w uroczystej mszy świętej. Na ziemi krakowskiej po skończonym nabożeństwie ksiądz składał życzenia dziedzicowi i parafianom. Później cała wieś udawała się do dworu, gdzie odbywała się okolicznościowa uczta połączona z wzajemnym składaniem sobie życzeń. W tym regionie wierzono, że kto zobaczy na Nowy Rok żrebaka, będzie cieszył się zdrowiem. Jeśli zaś gęś, będzie musiał zmierzyć się z wieloma chorobami.

Ciekawy zwyczaj istniał w dziewiętnastowiecznej Warszawie wśród furmanów rozwozących różne produkty. Zebrani w kilkusobowe grupy, ubrani w odświętne stroje, chodzili od karczmy do

karczmy. Kiedy stanęli przed drzwiami, głośno uderzali biczami o chodnik, domagając się premii za całoroczną pracę. Jednocześnie składali życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

W całej Polsce 1 stycznia starano się wstać wczesnym rankiem i umyć się w misce z zimną wodą. Na jej dnie kładziono srebrny pieniążek. Wierzono, że dzięki takiej kąpieli zachowa się zdrowie i urodę. Niezależnie od regionu powiadano, że „jaki Nowy Rok, taki cały rok”, dlatego przykładano szczególną wagę do wykonywanych w tym dniu czynności oraz do kontaktów z innymi ludźmi.

Ciasto – nieodzowny element noworoczny

Na noworocznym stole obowiązkowo musiało znaleźć się ciasto. Gospodynie prześcigały się w przygotowaniu różnych wypieków, najczęściej słodkich bułek lub kołaczy. Na ziemi krakowskiej i rzeszowskiej wyrabiano małe owalne chlebki, zwane szczodrakami. Wręczano je dzieciom, które odwiedzając domy, składały wszystkim domownikom życzenia. Ta dziecięca kwesta była zwana chodzeniem po szczodrakach.

Panny starały się włożyć na siebie nowy element garderoby, który miał

im zapewnić powodzenie w miłości. Oczekiwały także odwiedzin kawalerów, których częstowały ciasteczkami w kształcie zwierzątek.

Starano się także wyprawić uroczysty noworoczny obiad. Dbano o to, by na stole znalazł się nienapoczęty bochen świeżego chleba, który miał strzec rodzinę przed biedą i głodem. W skład obiadu wchodził także kraszony groch z kapustą, mięso, kiełbasa oraz piwo.

Kolędnicy i draby

W Wielkopolsce, ziemi chełmskiej, radomskiej i sanockiej od Nowego Roku zaczęli chodzić kolędnicy. Mieszkańcy ziemi rzeszowskiej od wczesnych godzin rannych musieli być przygotowani na hałas i jazgot robiony przez drabów noworocznych [grupa kolędnicza złożona z mężczyzn i kawalerów – red.]. Młodzieńcy owinięci w słomiane powrośla i uzbrojeni w drewniane miecze wpadali do domu, a następnie przewracali meble i sprzęty oraz wylewali wodę. Próbowali także skraść jedzenie. Te zachowania uchodziły im bezkarnie, gdyż wierzono, że wizyta drabów przynosi szczęście.

PRZESTRZEŃ EDUKACYJNA W CZASIE WOJNY

Nawet w tak trudnych warunkach, jakie panują obecnie na Ukrainie, jeśli ktoś chce, może, a nawet powinien nadal uczyć się i rozwijać, zdobywać nową wiedzę i umiejętności – przekonuje Wiktoria Zubarewa, nauczycielka języka polskiego z Żytomierza, która własnym przykładem udowadnia prawdziwość tej tezy.

Edukacja jest nieodłącznym elementem współczesności. W XXI wieku mamy chyba wręcz za dużo narzędzi edukacyjnych, np. w Internecie można z łatwością znaleźć różne darmowe materiały szkoleniowe. Są również ciekawe aplikacje i słowniki, z których można korzystać nawet za pomocą telefonu. Jednak – jak pokazuje praktyka – bez motywacji wewnętrznej i wsparcia nauczyciela nauka czegokolwiek łatwo nie idzie. Każdy uczeń/student potrzebuje zewnętrznego wsparcia oraz samodyscypliny.

Jestem nauczycielką języka polskiego, kultury i historii Polski. Chciałabym opowiedzieć, w jaki sposób udało mi się zachować wiedzę z języka polskiego swoich dotychczasowych uczniów i nauczyć swoich nowych uczniów pięknej polszczyzny podczas trwającej wojny na Ukrainie.

Od 25 lutego 2022 roku przebywałam poza granicami Ukrainy. Przed wojną pracowałam w trzech szkołach w klasach 1-11, w których uczyłam ponad 350 uczniów. Były to Polska Szkoła Sobotnio-Niedzielnia im. I.J. Paderewskiego działająca przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, Gimnazjum Humanistyczne nr 1 oraz Szkoła Ogólnokształcąca nr 27 w Żytomierzu. W tych placówkach uczyły się wspaniałe dzieci, które – moim zdaniem – były bardzo zainteresowane nauką języka polskiego i które były bardzo aktywne, jeśli chodzi o występy czy udział w olimpiadach z języka polskiego na wszystkich poziomach. Ich motywacja do nauki inspirowała mnie jako nauczycielkę do samorozwoju i przygotowywania jeszcze ciekawszych lekcji.

Część uczniów przychodziła do mnie dodatkowo na zajęcia teatralne w ramach działalności Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” funkcjonującego przy ŻOZPU, którego byłam kierownikiem do 9 września tego roku. To też była ważna forma pozaszkolnego nauczania języka polskiego.

Niestety, wojna Rosji przeciwko Ukrainie wszystko zmieniała. Część moich uczniów wyjechała do Polski i wiedza, którą zdobyli wcześniej na lekcjach, bardzo im pomogła, a jednocześnie mieli okazję tę wiedzę poszerzyć. Polscy nauczyciele podziwiali ich za zaangażowanie i wysoki poziom znajomości zarówno języka polskiego, jak i historii i kultury Polski. Inni uczniowie pojechali razem z rodzicami dalej, np. do Niemiec, Czech, Włoch czy Kanady, a więc dużych możliwości uczenia się języka polskiego, historii i kultury polskiej już nie mieli. Te dzieci, niestety, nieco utraciły swój potencjał, bo zaczęły uczyć się w zupełnie nowej rzeczywistości, a na naukę języka polskiego już nie było czasu. Dla mnie to było bardzo przykre, więc postanowiłam ratować sytuację, zachęcając je do udziału w lekcjach online i w różnych konkursach organizowanych w Polsce, żeby chociaż przez takie działania nie zapomniały polskiego. Ich własne, choćby tylko minimalne, zaangażowanie było jednak też bardzo ważne, bo uczniowie przebywali w bardzo skomplikowanych warunkach życiowych i rozumiałam, że musieli zmagać się z nowymi problemami. Wszystko to robiłam nieodpłatnie i z wielkim sercem.

Druga sprawa, która była dla mnie bardzo cenna, to udział jako lektorki w stacjonarnych kursach z języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy w ramach projektu „Razem możemy więcej – pierwsza edycja programu aktywizacyjnego dla cudzoziemców na lata 2022-2023” z tytułem zadania „Solidarni z Ukrainą – wspieramy Uchodźców”. Uczyłam języka polskiego w województwie mazowieckim. Poznane osoby zarówno młodsze, jak i starsze stały się dla mnie prawie częścią rodziny. Uczyłam też ludzi z niepełnosprawnością i nauczyłam się od nich niezłomności i optymizmu. Za to im bardzo dziękuję. Miałam wielki zaszczyt uczyć osoby o wysokiej kulturze osobistej i ważnych osiągnięciach w różnych dziedzinach, a byli to m.in. profesorowie z Politechniki

Kijowskiej, księgowi, biznesmeni, studenci polskich uczelni, uczniowie klas starszych, rodzice rodzin wielodzietnych, emeryci i inni.

Na naszych lekcjach oprócz poważnej nauki były chwile zabawy i relaksu. Każdy mój uczeń bardzo się starał, więc później mógł bez problemu porozumiewać się z miejscowymi Polakami. Ogromną przyjemność sprawiał mi widoczny postęp moich uczniów w mówieniu, pisanii i rozumieniu po polsku. Oprócz wiedzy merytorycznej starałam się też uspokajać i wspierać duchowo obywateli Ukrainy, którzy tak naprawdę nie mieli dokąd wracać.

W Płocku uczyłam w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Warszawie Centrum Kształcenia w Płocku, gdzie wspaniałe warunki do nauki i pracy zorganizowała dla nas dyrektor Beata Matuszewska. Z relacji uczniów wynikało, iż zostali oni bardzo dobrze zaopatrzeni we wszystkie niezbędne materiały edukacyjne, co sprawiało, że z przyjemnością chodzili na zajęcia. Każda edycja programu dla uchodźców była na swój sposób ciekawa. Jako nauczycielka miałam możliwość uczyć na poziomach od A1 do B1 i korzystać z najnowszych podręczników do nauki języka polskiego jako obcego. To było dla mnie ważne doświadczenie zawodowe.

Chciałabym podkreślić, że duże wsparcie, jeżeli chodzi o materiały edukacyjne, dostałam od Fundacji Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie im. Tadeusza Goniowicza w Lublinie. Kursy dla uchodźców w Płocku były organizowane dzięki Regionalnemu Ośrodkowi Wsparcia i Integracji Społecznej. Wielkie podziękowania należą się również koordynatorce procesu socjalizacji Aleksandrze Krzemińskiej.

W wolnych chwilach chodziliśmy z uczniami na różne wycieczki i spacery edukacyjne, m.in. do Muzeum Mazowieckiego w Płocku, gdzie nas zawsze bardzo ciepło witała i oprowadzała po nim cudowna przewodniczka, historyk sztuki związana z muzeum od 2017 roku Aleksandra

Woźniak-Adamska. Razem z nią odbyliśmy cztery lekcje muzealne, z czego dwie dotyczyły secesji, a pozostałe art déco i wystawy czasowej „Szkło Huty Niemen”. Przewodniczka w zachwycający sposób opowiadała nam o polskim dziedzictwie narodowym, za co też jej bardzo dziękujemy.

Dzięki wsparciu prezesa Akademii Szybkiej Nauki Tadeusza Buzarewicz oraz Eliny Shukh prowadziłam również zajęcia z języka polskiego w Domu Uchodźcy w Siedlcach i Ożarowie Mazowieckim, w ramach projektu „Mazowsze dla Ukrainy”. Poznałam tam ludzi z różnych zakątków Ukrainy, którzy z wielką chęcią uczyli się języka polskiego na naszych zajęciach i byli mi bardzo wdzięczni. Dyskutowaliśmy na różne tematy i pomagaliśmy sobie nawzajem w różnych kwestiach.

W trakcie mojego pobytu w Polsce szukałam też możliwości podniesienia własnych kwalifikacji zawodowych i poznania nowych metod oraz technik nauczania języka

polskiego jako obcego. Robiłam to z myślą o swoich uczniach. Ukończyłam więc, z wynikiem bardzo dobrym, trzyletnie kwalifikacyjne studia podyplomowe z nauczania języka polskiego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, brałam udział w projekcie pt. „Szkolenia z zakresu doradztwa edukacyjno-zawodowego – makroregion nr II (warmińsko-mazurskie, mazowieckie, łódzkie, podlaskie)”. Odbyłam bardzo ciekawe kursy organizowane przez Fundację Polskie Forum Migracyjne, Fundację SOK oraz ORPEG związane ze specyfiką pracy z uczniami obcojęzycznymi, z doświadczeniem migracji oraz z budowaniem odporności psychicznej uczniów w środowisku szkolnym. Brałam udział w IV Szkole Letniej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej oraz w XVII Polonijnych Spotkaniach z Historią Najnowszą organizowanych przez Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej.

Zdobytą wiedzę oraz doświadczenie zawodowe z pewnością wykorzystam w przyszłości, żeby dobrze uczyć swoich podopiecznych języka polskiego, historii i kultury polskiej oraz wspierać ich tu, w rodzinnym Żytomierzu.

W trudnych czasach wojny należy zadbować o swoje gruntowne wykształcenie z myślą o odrodzeniu nauki w przyszłości. Warto szukać sposobów psychologicznego wsparcia i rozwoju uczniów w celu podniesienia poziomu ich wiedzy także w trudnych warunkach, kiedy nawet zajęcia online nie zawsze są możliwe.

Mam wielką nadzieję, że te małe ziarenka wiedzy zasiane w umysłach uczniów rozproszonych po całym świecie wędzą i wydadzą w przyszłości owoce – ludzi wykształconych, kochających język polski i wszystko, co jest związane z Polską

*Wiktorija Zubarewa,
nauczycielka języka polskiego z Żytomierza*



Olga Kulczycka

ŻYJĘ NADZIEJĄ NA ZWYCIĘSTWO SIĘ ŚWIATŁA NAD CIEMNOŚCIĄ

Przedemną siedzi kobieta o smukłej sylwetce i szlachetnych rysach. Pijemy kawę i opowiadamy sobie historie z naszego życia. Wojna w jednej chwili zmieniła wszystko, wyrывая nas z harmonijnego rytmu przyzwyczajęń, więzi rodzinnych i codziennych zajęć.

Olga Kulczycka, Artystka Ludowa Ukrainy, aktorka Akademickiego Teatru Kijowskiego im. Łesi Ukrainki, jest absolwentką Kijowskiego Instytutu Sztuki Teatralnej im. Karpenki-Karego. W teatrze pracowała od 1993 roku aż do wybuchu rozpętanej przez Putina wojny. Z jej powodu, by ratować małego syna, musiała opuścić ojczyznę.

Kiedy dowiedziała się, że piszę do polskojęzycznego pisma, powiedziała, że czuje sentyment do wszystkiego, co polskie. Ma bowiem polskie pochodzenie. Niewiele o nim wie, tyle tylko, że jej prababka po stronie ojca, Eugenia Skomska, uczyła się w Instytucie Panien Szlacheckich w Warszawie.

Olga Kulczycka pochodzi z Kijowa. Jej matka jest Rosjanką, a ojciec Ukraincem. „Kiedy w wieku szesnastu lat otrzymałam paszport, zarejestrowałam się jako Ukrainka, bo było to dla mnie fundamentalnie ważne” – mówi. Teraz mieszka z synem w Niemczech. Schronienie znalazło tu ponad milion Ukraińców. Każdy ma swoją historię związaną z wojną, a pani Olga postanowiła podzielić się z czytelnikami „Mozaiki Berdyczowskiej” swoim trudnym doświadczeniem.

Aktorka przed wojną oprócz grania w teatrze, czasami występowała w filmach. I wychowywała syna. Nie interesowała

się polityką, ponieważ cały swój czas poświęcała życiu zawodowemu. Pierwszy silny szok związany z wydarzeniami politycznymi na Ukrainie przeżyła w 2014 roku podczas wydarzeń na Majdanie. „Całe życie bałam się tłumów, bo miałam nieprzyjemne doświadczenia. Podczas Majdanu dalej funkcjonowałam normalnie, chodziłam do pracy, załatwiałam codzienne sprawy. Gdy te wydarzenia się rozwinęły, poczułam niepokój, że to już długo trwa, że skończyło się spokojne życie. Byłam szczególnie zszokowana przemocą wobec protestujących. Nie mogłam uwierzyć, że rząd może tak brutalnie traktować ludzi” – mówi aktorka.

„Wojna mnie zaskoczyła zniemacka. Nie byłam na to przygotowana. 23 lutego 2022 roku grałam w przedstawieniu »Zbyt żonaty taksówkarz«. W przeddzień inwazji niepokoiły mnie pogłoski o wojnie. Kiedy po występie wracałam do domu taksówką, taksówkarz zaczął mnie przekonywać, że to nie może się zdarzyć, że Putin nigdy nie zaatakuje. W domu położyłam się spać. O 5 rano przyszedł do mnie syn i mnie obudził. Powiedział, że słyszał eksplozje i wycie syren. Włączyłam radio. Nie było żadnych wiadomości, jak zwykle grała muzyka. To mnie uspokoiło. Ale po pewnym czasie

*Trasa żytomierska w lutym 2022 roku*

zadzwoił do mnie brat z informacją, że zaczęła się wojna. Po naradzie postanowiliśmy natychmiast wyjechać na wieś Mrija przy autostradzie żytomierskiej, gdzie mieszka jego przyjaciel, u którego mogliśmy się zatrzymać do czasu ustania działań wojennych. Dotarliśmy tam przez Irpień. W pobliżu słychać już było eksplozje. Jadąc do Mriji, przejeżdżaliśmy przez most, który następnego dnia został wysadzony w powietrze.

Pierwsze dni były w miarę spokojne. Docierały do nas jedynie fale uderzeniowe z Irpenia i Buczy. Kilka dni później walki zbliżyły się do Mriji i pewnego dnia w pobliżu naszego domu eksplodowały dwa pociski. Leżeliśmy na podłodze w korytarzu. Namawiałam syna, żeby zszedł do piwnicy, ale on powiedział, że lepiej od razu umrzeć z wybuchu, niż zostać żywcem pogrzebanym w zawalonej piwnicy. Kiedy widzisz, jak twoje dziecko przestraszyło się i upadło na podłogę na dźwięk silników samolotu, zakrywając głowę rękami, serce ci się łamie, że jako matka nie możesz nic zrobić, aby je chronić. W takiej chwili pojawia się ogromne poczucie winy wobec dziecka. Skontaktowałam się wówczas ze wszystkimi możliwymi organizacjami wolontariackimi, które mogłyby pomóc nam w powrocie do Kijowa. Ale nikt nie był w stanie nas ratować, bo mosty zostały wysadzone w powietrze, a trasa była całkowicie ostrzelana przez Rosjan. We wsi panował chaos. Stajnia w Mriji została zniszczona, a ocalałe konie błąkały się po wiosce. Widok jak z apokalipsy.

Dziesięć dni po rozpoczęciu wojny cudem udało nam się wydostać z Mriji. Ostatnią noc spędziliśmy w piwnicy, która w ogóle nie była do tego

przystosowana. Zostaliśmy bardzo mocno ostrzelani. Wyjechaliśmy samochodem znajomego, a już dzień później Mrija została zajęta przez Rosjan.

W Kijowie spędziliśmy jedną noc, a następnego dnia pociągiem ewakuacyjnym wyruszyliśmy na zachód. Wysiedliśmy w Równem i tam wolontariusze pomogli nam przedostać się do granicy z Polską, do przejścia Uściług-Zosin. Staliśmy w kolejce sześć godzin i chyba mieliśmy szczęście, bo inni uchodźcy stali kilka dni. Zgłosiliśmy, że chcemy jechać do Berlina. Dojechaliśmy do Warszawy, gdzie zaproponowano nam bilety do Berlina. Bilety z miejscówkami były na pociąg, który odjeżdżał dwa dni później. Nie mieliśmy już siły jechać na stojąco i zgodziliśmy się je wziąć. Byłam pod wrażeniem postawy Polaków wobec naszego nieszczęścia. Ludzie starali się nam pomóc, jak tylko mogli. Podeszła do mnie zapłakana kobieta i zaczęła dawać mi pieniądze, żebym mogła sobie coś kupić. Nie wzięłam, bo było mi wstyd. Zaczęłam pytać o niedrogi hotel, w którym można przenocować, ale nie było takich. Wolontariusz z Irlandii, który pomagał Ukraińcom, zaproponował, żebyśmy u niego zostali przez te dwa dni. Spaliśmy w jego łóżku, a on na podłodze w kuchni.

Po przybyciu do Berlina mieszkaliśmy przez jakiś czas u moich przyjaciół. W Niemczech przekonałam się, że nie jest tak łatwo otrzymać dokumenty, ponieważ nie mówię po niemiecku. Nie chciałam być ciężarem dla znajomych, bo przez nas musieli się tłoczyć w mieszkaniu. Mam siostrę w Batumi, postanowiliśmy więc u niej się zatrzymać. Polecieliśmy do Gruzji.

Moja siostra ma małe jednopokojowe mieszkanie, dlatego rząd Adżarii

(republiki autonomicznej) umieścił nas w hotelu. Mieszkaliśmy tam przez miesiąc, mając nadzieję, że wojna wkrótce się skończy i będziemy mogli wrócić do domu. Tak się jednak nie stało i musieliśmy szukać nowych opcji, gdzie mieszkać i gdzie być. Zostaliśmy zmuszeni wynająć mieszkanie w Batumi. Ale pieniądze zaczęły się kończyć i nie było tam dla mnie pracy. Ceny w Gruzji mocno wzrosły, ponieważ przybyło tam wielu uchodźców z Ukrainy i rosyjskich migrantów. Postanowiłam wrócić do Kijowa.

1 października byliśmy już w domu, a 10 października rozpoczął się straszliwy ostrzał ukraińskiej stolicy. Pociski eksplodowały w dzielnicy, w której mieszkamy i gdzie pracuję. Na początku listopada zadzwoniłam do koleżanki w Niemczech i poprosiłam ją o pomoc. Zgodziła się nam pomóc i jestem jej za to bardzo wdzięczna. Od końca 2022 roku mieszkamy w Niemczech.

Wyjechałam z kraju nie dlatego, że bałam się o siebie, ale dlatego, że bałam się o syna. Gdy wybuchła wojna, miał 14 lat. Październik 2022 będę wspominała do końca życia jak straszny sen. Ciągle do nas strzelano. Całe dni spędziliśmy w schronie przeciwbombowym. Wtedy zdecydowałam się uciec.

Dzisiaj jestem obciążona dramatem, który dzieje się na Ukrainie. Wojna trwa już ponad dwa lata i nikt nie jest w stanie powstrzymać Rosji, kraju terrorystycznego i agresora. Chcę prosić wszystkich ludzi o pomoc Ukrainie, bo jeśli Ukraina upadnie, przegra cały cywilizowany świat. Żyję nadzieją na zwycięstwo sił światła nad ciemnością”.



Solidarni z Ukrainą

Шквартальна благодійна культурно-освітня газета № 1 (156). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідцтво про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (+380) 67 899 2454. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20 • Тираж: 500 примірників.

Redaguje zespół w składzie:
Redaktor naczelny – Larysa Wermińska.
Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa).
Sekretarz odpowiedzialny – Eugeniusz Galecki.
Korekta – Halina Wojnarska.
Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk.
Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki.
Kurier – Denis Ogorodnijczuk.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941 65 70, e-mail: polskie-radioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej 22, tel. +38 (067) 412 46 80.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków na Ukrainie

Prezes Larysa Wermińska, ul. Puszkina 46, tel. +38 (067) 899 2454.

MSZE DWUJĘZYCZNE W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

Niedziele i święta godz. 7:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:30, 9:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 12:30 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:00, 8:30.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 9:00 (niedziele – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku), 13:30 (niedziele – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku)

Dni powszednie godz. 7:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 6:30 (niedziele), 8:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 6:30.

MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

Kościół w klasztorze karmelitów bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

Dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica, ul. Czudnowska

Niedziele i święta 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).



POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Dyrektor Irena Perszko, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24 34 22. Godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: Centrum Polskie, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, 10014 Żytomierz, tel. + 38 (097) 199 83 08, e-mail: zpuzytomierz@gmail.com, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

Prezes Mirosława Starowierow, ul. Michajłowska 15, tel. (0412) 37-46-75.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

Prezes Sergiusz Rudnicki, ul. Czerniachowskiego 34b, tel. +38 (067) 412 15 70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00–24:00.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net.

TRK „Żytomyrska chwyla”

Polskojęzyczna audycja „Jedność” nadawana online w pierwszą niedzielę miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

Za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze przepraszamy. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina 2023–2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.